wolnelektury.pl

Juliusz
Słowacki

Król-Duch

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

JULIUSZ SŁOWACKI

Król-Duch

RAPSOD I
Pieśń I

I
Cierpienia moje i męki serdeczne,
   I ciągłą walkę z szatanów gromadą,
Ich bronie jasne i tarcze słoneczne,
   Jamy wężową napełnione zdradą
Powiem... wyroki wypełniając wieczne,
   Które to na mnie dzisiaj brzemię kładą,
Abym wyśpiewał rzeczy przeminięte
I wielkie duchów świętych wojny święte.

II
Ja, Her Armeńczyk[1], leżałem na stosie
   Trupem... przy niebios jasnej błyskawicy;
Kaukaz w piorunów się ciągłym rozgłosie
   Odzywał do ech ciemnej okolicy.
Niebo sczerniało...ale świeciło się
   Grzmotami, jak wid[2] szatańskiej stolicy.
A ja świecący od ciągłego grzmota
Leżałem. — Zbroja była na mnie złota.

III
I duch niewyszły z umarłego ciała
   Czuł jakąś dumę, że spokojnie leży;
A nad nim ziemia poruszona grzmiała
   I unosiły się duchy rycerzy.
Trójca widm mój stos ogniem zapalała,
   A ja czekałem, aż piorun uderzy;
Tak byłem pewny, że w owe rumiane
Grzmotem powietrze jak duch zmartwychwstanę.

IV
Już przybliżały straszne czarownice
   Chwast zapalony i suche piołuny[3]
I moje blade oświeciwszy lice,
   Wrzeszcząc, posępne swe śpiewały runy;
Kiedy je trzasły aż trzy błyskawice
   I trzy siarczane ogniste pioruny;
I tak strzaskały płomienie czerwone,
Żem je nie martwe sądził, lecz zniknione.

V
Wtenczas to dusza wystąpiła ze mnie
   I o swe ciało już nie utroskana[4],

[1] *Her Armeńczyk* — Obacz w Platonie pełną tajemnic ducha powieść o Herze Armeńczyku, na końcu dzieła pt. *Rzeczpospolita*. [przypis autorski]
[2] *wid* — dziś: zwid, widzenie; obraz. [przypis edytorski]
[3] *piołun* — roślina o właściwościach leczniczych, stosowana również do wyrobu alkoholi oraz jako przyprawa; charakteryzuje ją przysłowiowo gorzki smak (por. *gorzki jak piołun*) i silny zapach; zażywana w postaci wywaru lub palona wykazuje lekkie działanie psychodeliczne. [przypis edytorski]
[4] *utroskany* — dziś: zatroskany. [przypis edytorski]

Ale za ciałem płacząca daremnie,
Cała poddana pod wyroki Pana;
W Styksie[5], w letejskiej wodzie[6] albo w Niemnie[7]
Gotowa tracić rzeczy ludzkich miana,
Poszła: — a wiedzą tylko Wniebowzięci,
Czym jest moc czucia! a strata pamięci!

VI

Tam, kędy[8] dusze jasne jak brylanty
Swe dobrowolne czyniły wybory,
Moc utrudzona biegiem Atalanty[9]
Szukała tylko szczęścia i pokory...
Orfeusz[10] między ptaki muzykanty
Szedł umęczony i na sercu chory;
A jam pomyślał, że mu śpiewem będzie
Składać i skrzydła rozszerzać łabędzie.

VII

Ulisses[11] poszedł w prostego oracza,
Aby odpocząć po swych wędrowaniach.
Tak ludziom Pan Bóg zmęczonym wybacza!
I odpoczywać daje w zmartwychwstaniach!
Niech wyniszczony pracą nie rozpacza,
Że mu na ogniach braknie i błyskaniach,
Ani też myśli, że jest upominek
Dla ducha większy jaki — nad spoczynek.

VIII

Ja sam z harmonią obeznany młodą,
Własnego ciała nie chciałem odmiany.
I siadłem smutny nad letejską wodą,
Nie usta moje myjąc, ale rany.
Odtąd już nigdy nad cielesną szkodą
Nie płakał mój duch z ciała rozebrany,
Ani za wielką sobie brał wymowę
Otwierać tych ran usta purpurowe.

IX

Wszakże letejską przykładając wodę
Do ran — by pamięć boleści straciły,

---

[5] *Styks* (mit. gr.) — rzeka w Hadesie, przez którą Charon przewoził umarłych. [przypis edytorski]

[6] *letejska woda* (mit. gr.) — woda pochodząca z rzeki Lete w Hadesie; po jej wypiciu zmarli zapominali o przeszłości. [przypis edytorski]

[7] *Niemen* — rzeka płynąca przez Białoruś, Rosję i Litwę. [przypis edytorski]

[8] *kędy* (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

[9] *Atalanta* (mit. gr.) — królewna porzucona przez ojca, który chciał mieć tylko męskich potomków; sławna łowczyni i biegaczka; niechętna małżeństwu, kandydatom na męża stawiała warunek, by ją zwyciężyli w biegach; udało się to dopiero Hippomenesowi, ponieważ Atalanta dała mu się wyprzedzić; *bieg Atalanty*: niezwykle szybki bieg. [przypis edytorski]

[10] *Orfeusz* (mit. gr.) — syn boga Apollina i muzy Kalliope, uważany za twórcę orfizmu i metempsychozy, śpiewem oraz grą na lirze ujarzmiał przyrodę. Jest symbolem miłości silniejszej niż śmierć, ponieważ odważnie wszedł do Tartaru, by odzyskać swoją zmarłą żonę, nimfę Eurydykę. Oczarował wszystkich grą i śpiewem tak, że Hades zgodził się oddać mu żonę pod warunkiem, że Orfeusz nie obejrzy się za siebie, dopóki nie opuści Tartaru. Jednak przed samym wyjściem, przeczuwając, że Hades mógł go oszukać, obejrzał się i tym samym stracił Eurydykę na zawsze. Odtąd wyrzekł się kobiet i zrozpaczony tułał się po świecie. [przypis edytorski]

[11] *Ulisses* (mit. gr.) — inaczej: Odyseusz; przebiegły król Itaki, autor pomysłu na konia trojańskiego; po wojnie trojańskiej wracał do żony, Penelopy, przez 10 lat tułając się po świecie. [przypis edytorski]

Niejedną poniósł na pamięci szkodę,
Niejeden obraz stracił senny, miły.
Jutrzenek greckich różaną pogodę
Duchy mu nagle ręką zasłoniły,
A pokazały — jako świt daleki,
Umiłowaną odtąd — i na wieki!

X

Ani gwiaździce, co się w morzach palą,
A mają w świetle tęczowe kolory
I są gwiazdami w ciemnicy pod falą
Tak błyszczącymi, że mórz dziwotwory,
Delfiny w morzu swoje łuski skalą
I obchodzą je cicho jak upiory;
A płynąć wierzchem nad nimi nie śmieją,
Tak mocno w morzu te gwiazdy jaśnieją!

XI

Ani tych gwiaździc jasność tajemnicza
Tak nie przeraża owe pierwopłody,
Jak piękność, którąm ja poznał[12] z oblicza
We mgłach letejskiej zapomnienia wody.
Nad nią dźwięk, duchów girlanda słowicza;
Pod nią, jakoby złote zejścia schody
Na świat daleki i zamglony wiodły,
Na kwiatki jasne pod ciemnymi jodły.

XII

Z tych łąk i z tych puszcz, jakby wiatr poranny
Pieśnią zapraszał na ziemię szczęśliwą;
Szedłem... choć strzały numidzkimi[13] ranny...
Niepewny, czy śmierć? czy żywota dziwo?
Czy Irys[14], którą na świat znosi szklanny
Obłok? a tęcze świecące nad niwą
Tyle kolorów i słońc tyle mają,
Że ją nad ziemią na światłach trzymają?

XIII

Ona przede mną do lesistych zacisz
Weszła... a harfy śpiewały wiatrzane:
«Dobrze ją poznaj, bo wkrótce utracisz,
Jak sny przez dobre duchy malowane;
Żywot tysiącem żywotów zapłacisz;
A zawsze jedną tę serdeczną ranę
Przyciśniesz w piersi rękami obiema;
Tę jedną smętną ranę: że Jej nie ma!

[12] *którąm (…) poznał* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: którą poznałem. [przypis edytorski]

[13] *Numidia* — starożytny kraj w płn. Afryce, bardzo urodzajny, zamieszkały przez koczownicze plemiona berberyjskie, zwane przez Rzymian Numidami; kraina zdobyta kolejno przez Rzymian, Wandalów i Arabów. [przypis edytorski]

[14] *Irys* (mit. gr.) — posłanka Bogów, oznajmiała ich polecenia; potrafiła stworzyć tęczę oraz latać szybciej niż Hermes, przedstawiana ze złotymi skrzydłami i w kolorowej sukni. [przypis edytorski]

XIV

Sławę ci damy, lecz tobie obrzydnie,
Serce ci damy, ale spustoszeje.
Przyjdzie do tego, że będziesz bezwstydnie
Urągał w Bogu mającym nadzieję».
Na to ja: «Niechaj me oczy rozwidnię
Rubinem, który z jej ust światło leje,
A nie dbam o to, co mię dalej czeka:
Żywoty ducha, czy męki człowieka!

XV

W jednę girlandę męki me uwiążę
Jak człowiek, który za tysiące czuje
I tą girlandą, jako świata książę,
Czoło uwieńczę i ukoronuję;
Niechajże na mnie idą duchy węże!
Niech mię świat walczy otwarcie lub truje!
Niech mię ognistą otoczy otchłanią...
Choćby aż w piekło wiodła — pójdę za nią!»

XVI

Pamiętam ten głos i straszne zaklęcie,
Na które odwrzasł mi duch: «To Królowa!»
I całe mego ducha wniebowzięcie
Upadło... A wtem jasność przyszła nowa
I w tem powietrzu jako w dyjamencie
Ukazał się wid... Piękność, córka *Słowa*.
Pani któregoś z ludów na północy,
Jaką judejscy widzieli prorocy...

XVII

Słońce lecące trzymała nad czołem,
A miesiąc srebrny pod nogami gniotła;
Szła nad lasami i leciała dołem
Nad chaty jako komeciana miotła;
Tęcze ją ciągłym oskrzydlały kołem;
W słońcu girlandy niby z kwiatów plotła
I na powietrze rzucała niedbale
Perły-jaśminy i maki-korale.

XVIII

Błękit się cały zdawał uśmiechniony,
Pełny języków złotych niby fala;
Jak atłas, który bierze różne tony
I drżąc, swe hafty gwiaździste zapala;
Tak niebo za nią od północnej strony
Gwiazdy swoimi łyskające z dala,
Różnym się dało gwiazdom pozłacanym
Ukazać... w ogniu od zorzy rumianym.

XIX

Więc czego woda letejska nie mogła,
To ona swoim zrobiła zjawieniem,
Że moja dusza na nowe się wzmogła

Loty i nowym buchnęła płomieniem.
A jako pierwszy raz ciało przemogła
I uczyniła swoim wiernym cieniem...
Opowiem. — Ja, Her, powalony grzmotem
Nagle gdzieś w puszczy, pod wieśniaczym płotem

XX

Budzę się. — Straszna nade mną kobiéta[15]
Śpiewała swoje czarodziejskie runy.
«Ojczyzna twoja — wrzeszczała — zabita;
Ja jedna żywa... A ty zamiast truny[16]
Miałeś mój żywot. Popiołem nakryta
I zapłodniona przez proch i piołuny
Wydałam ciebie, abyś był mścicielem!
Synu popiołów, nazwany *Popielem*.

XXI

Sam jeden jesteś, ale cię przymioty[17]
Ojców napełnią... a ja dam dwa duchy: Anioł
Na prawo stanieć[18] jeden Anioł złoty,
Na lewo jeden z krwi i zawieruchy;
Ci dwaj, ty trzeci i mój głos jak grzmoty
Pędzący w zemstę». To mówiąc, pieluchy
Moje chwytała i trzęsąc nad głową,
Rzucała dzieckiem jak skrą piorunową.

XXII

Jeszczem nie dorósł, a już karmem duszy
Zemsta mi była, a nauką zdrada.
Często bywało, że ktoś włos mi ruszy
I we śnie do mnie jak anioł zagada;
Gdy spojrzę, liść się tylko zawieruszy
I w kształt złotego widma wstaje, pada,
Czasem na moją pierś tumanem runie,
Ręka mi zadrży, nóż się sam wysunie.

XXIII

O! pierwsze mego ducha nawałnice!
Jakże wy straszne wstajecie w pamięci!
Widzę tę straszną krew jak błyskawicę,
W której się mój duch niby gołąb kręci;
Dziś, nieraz, kiedy w czarną okolicę
I w puszczę wejdę, to mię coś tak smęci,
Że radbym własne wyrywał wnętrzności!
Albo u bolów swych prosił litości!

XXIV

Do gwiaździc morskich tajemniczej jaśni
Porównywałem to ludu zjawienie,
Który żył w chatach próżen wszelkiej waśni,

[15]*kobiéta* — daw. forma z é (tzw. e pochylonym), tu: wymawianym jak i. [przypis edytorski]
[16]*truna* (daw.) — trumna a. więzienie. [przypis edytorski]
[17]*przymiot* (daw.) — zaleta; cecha pozytywna. [przypis edytorski]
[18]*stanieć* — skrócone od: stanie ci. [przypis edytorski]

A miał z jabłoni swój napój i cienie.
Królowie jemu panowali właśni;
Cudowne jakieś Lecha pokolenie!
Mające w sobie całe Polski *Słowo*,
I moc, i rózgę cudów mojżeszową.

XXV

Teraz wiem, jako duch pod ziemią widzi,
A w ślepym często ten cud ujrzysz dziadu,
Którego wiejski ci pies nienawidzi,
Żurawianemu gdy podobne stadu
Za nim się wloką duchy; świat zeń szydzi,
Ale go chłopek czuje królem gadu;
I wie, że na te źrenicy blachmany[19]
Bije świat duchów tęczą malowany.

XXVI

Te oczy ręką zasłonione bożą
Czasem pod ziemią idą złotą żyłą,
Aż im się ciemne kurhany[20] otworzą,
Jak gdyby słońce pod ziemią świeciło.
Blachy się złote na wzrok ludzki srożą!
Proch ludzki wstaje pod wziętą mogiłą
I w kształt człowieka znowu się układa,
Na nogi wstaje i w proch się rozpada.

XXVII

Oni to widzą... właśnie... gdy gromada
Urąga... śledząc zamyślone czoło.
Ta mądrość, która cały świat spowiada,
Dawniej perłową wieńczona jemiołą,
Z królem na tronie lub przy królu siada
I w płomieniste się upiorów koło
Zamyka: nie czar... nie próżna guślarka,
Lecz mądrość — chorób duchowych lekarka.

XXVIII

Więc wkoło... wioski w wieńce kaliniane
Strojne i Roki poświęcone duchom,
Mogiły kozom i pasterzom znane,
Trzody dziwiące się ptaków rozruchom,
Mogiły dawne! dawno zapomniane!
Dawno oddane mgłom i zawieruchom!
Z darni odarte...

XXIX

Czasami tylko jaki zwyczaj dawny,
Indyjski, na kształt złotego upiora
W lasach powstanie... Kiedy rycerz sławny
Umrze... to lud go grzebie jak Hektora:
Dwanaście koni bije i krwią spławny
Stos... gdzieś pod lasem... pod mgłami wieczora,

[19] *blachman* (z niem. *Blachmal*: płaska plama, szumowiny na srebrze) — bielmo. [przypis edytorski]
[20] *kurhany* — rodzaj mogiły w formie kopca. [przypis edytorski]

Ubrany w rogi jelenie i w głowy,
Zamienia w ogień... i w słup purpurowy.

XXX

Wieszcze się jawią w ogniu i guślarze,
  Przepowiadają przyszły świat nieznany.
Co w pieśni stworzą, to się wraz pokaże
  Przyprowadzone na świat przez szatany.
Każdy wiek wielkie miał prawdy ołtarze,
  Cześć ducha, ducha namiętne kapłany,
Którzy, wyroki uprzedzając boże,
Dla ciał... nie krzyże mieli... ale noże.

XXXI

Wzgarda je wielka ku ciału paliła,
  A duch upajał jak sok bachusowy.
Niejedna teraz Druidów mogiła,
  Którą oplata wkoło krzew różowy,
Kiedy ją słońca strzała wskroś przeszyła
  I przeszył ogień zorzy brylantowy...
Gdy wejdziesz w ciemne granitowe bramy,
Pokaże ci swe słońca: krwawe plamy...

XXXII

A jednak ty się nie cofasz przed nimi?
  A choćby miesiąc był, nie czujesz trwogi?
Ale jak żuraw skrzydłami ciężkimi
  Próbujesz nowej po błękitach drogi.
Między głazami dawniej czerwonymi,
  Między miesiącem i polnymi głogi
Srebrne się ciągle jakieś wstęgi snują,
Po których myśli jak sny przelatują.

XXXIII

W takich kościołach, Duch z wysokim czołem,
  Sądząc, że nigdy świat się nie odmieni,
Obecność wtenczas mię dręczącą klątem,
  Nogą trącałem czoła tych kamieni:
«Padajcie, głazy, przed ducha aniołem!» —
  Krzyczałem — «jako gromada jeleni
Przed mą niszczącą myślą uciekajcie!
Trupy grobowców tych... gińcie lub wstajcie[21]!»

XXXIV

I nic! Urągał mi ten świat cichością
  I biegiem, co jak żółw za słońcem chodzi.
Nad południowych gdzieś łąk zielonością...
  Bom przewędrował kraj, który mię rodzi...
Inaczej z trupów postępował kością
  Lud, który palił umarłego w łodzi
I w mgieł krainę posyłał gościnną
Z umiłowaną kochanką niewinną...

[21] *wstajcie* — dziś popr. forma: wstawajcie. [przypis edytorski]

XXXV

Ja, syn wyrżniętych ludów... ja, istota
Nieznana wtenczas na ziemi nikomu...
Gdy obaczyłem, jako ta łódź złota
Lepszą się zdaje od ziemskiego domu,
Jak płomień pod nią huczy i druzgota
Garście suchego liścia, pęki łomu,
A na te śpiące, we śnie rozkochane,
Rzuca swe straszne jutrzenki różane:

XXXVI

Gdym to obaczył — a wysłuchał śpiewu
Dziewicy (grobów smętnego słowika),
Która złotemu się tej łodzi drzewu
Tak wydawała, jak kwiat słonecznika,
A już od krain zaświatnych[22] powiewu
Brała głos nowy i światłość płomyka...
Już tchem... już ogniem była... już bez ciała...
Już mgłą... a jeszcze za światem śpiewała.

XXXVII

Gdym to obaczył... tom kupcowi temu
(Bo kupiec jakiś to był, który gorzał)
Zazdrościł drogi... sam nie wiedząc czemu...
Drżąc, abym kiedyś duchem nie zubożał,
Skrzydeł nie stracił, które ku złotemu
Światowi niosą, jak lew nie zesrożał,
Nie szedł na tamten świat z szatana trwogą,
Jak duch... na czarnej łodzi... bez nikogo....

XXXVIII

Przerażon[23] w lasy wróciłem rodzinne,
A wkrótce wziął mię Lech król za pachołka.
Jam oczy groźne miał i ręce czynne,
I uwiązany cel do wież wierzchołka.
Trucizny wlano w to serce niewinne!
A zemsta, jako pierwsza apostołka,
Ciągle kłóciła mię z ludźmi i z losem...
A głos jej czasem nie był — ludzkim głosem.

XXXIX

Więc ile razy posłucham jej rady,
(A rada była dla ducha fatalna)
To widzę, że mi na świecie zawady
Usuwa jakaś ręka niewidzialna.
Na działającą moc patrzałem blady,
Sądząc, że biała mi orlica skalna
Zlatuje na hełm... usiada na czele...
I drogę moją piorunami ściele.

[22] *krainy zaświatne* — zaświaty. [przypis edytorski]
[23] *przerażon* — skrócone od: przerażony. [przypis edytorski]

XL

Żądałem wodzem być... i wraz dwa wodze
Krwi rozszalonej piorun w mózg uderzył.
Ja, co bywało za stadami chodzę,
Kiedym się z duchy ciemnymi sprzymierzył,
Teraz tak straszny!... że komu Ja szkodzę,
Choćbym się tylko nań myślą zamierzył...
Choćbym oczyma uderzył po stali...
W pancerz... i w serce ruszył — wnet się wali.

XLI

I sczerniał cały świat: a Ja, syn borów,
Patrzałem jako na las do wycięcia.
Spod przyłbic wielkich bladość mię upiorów
Trwożyła. Byłem pierwszą ręką księcia.
Przed sobą dalszych nie widziałem torów,
Ani dalszego już celu do wzięcia.
W zamku cedrowym nad gopłową wodą
Byłem najpierwszym złotym wojewodą...

XLII

Tu patrz! jak straszne są duchowe sprawy!
Jakie okropne zastawiają sidła!
Raz, gdy z dalekiej wracałem wyprawy,
A piorunów się różne malowidła
Przez długi deszczu włos świeciły krwawy,
Ja i rycerze ujrzeliśmy skrzydła
Orłów pobitych... w tak wielkiej ilości,
Jak na cmentarzach gdzieś Germanów kości.

XLIII

Pierze leżało zmokłe... lecz niektóre
Skrzydła sterczały z piasku takiej miary!
Że gdym na dzidę wziął i podniósł w górę
Jedno... to jako wielki upiór szary
Wierzchem o ciemną kity mej purpurę
Dostało — wstając leniwe z moczary:
Niby wyzwany czarodziejstwem runów,
Duch śpiący w błocie przy blasku piorunów.

XLIV

Taka w tym skrzydle była tajemnica!
I ludzkość! żem się spytał: — «Powiedz, sępie,
Czy was na wiatrach paląc błyskawica,
Rzuciła w takie nic... i w takie strzępie[24]?
Czyście się bili o państwo księżyca,
Idąc na siebie zastęp przy zastępie?...
Czyście tu jaki bój toczyli krwawy
O ścierw[25]?... czy tylko gryźli się dla sławy?!

[24]*strzępie* — dziś popr. forma: strzępy. [przypis edytorski]
[25]*ścierw* — dziś popr. forma: ścierwo. [przypis edytorski]

XLV

Powiedz, jak nazwać to pamiętne pole,
Dziś od błyskawic czerwone rumianych?
Gdzie tyle górnych duchów dziś na dole!
I tyle skrzydeł leży połamanych?!»
Tom rzekł, w nieszczęścia nauczony szkole
Litować się łez i mogił nieznanych.
A wtem ujrzałem, że rycerstwo bierze
Skrzydła i wtyka sobie za pancerze.

XLVI

Widok ten nowy, wspaniały!... czas późny!...
Błyskawic blaski wszędy!... wojsko w dali;
Gdzie każdy człowiek był jak upiór groźny,
Skrzydlaty, w czarnej rozświeconej stali.
Wszystko tak straszne, żem dreszcz uczuł mroźny
I krzyknął: «Sława Bohu! świat się wali!
Ja pierwszy moją piersią go roztrącę!
Ja, duch! a za mną wojska latające».

XLVII

To mówiąc, skrzydło zmoczone i krwawe
Przypiąłem sobie tak, że hełm nakryło.
Ja biorąc skrzydła, za cel brałem sławę;
A oni chcieli sobie lotu siłą
Pomóc do domów... O! jakże ciekawe
Powody, które rządzą ciała bryłą!
O! jak są różne przed prawdy mistrzynią
Orły, choć wszystkie jeden hałas czynią!

XLVIII

I lecieliśmy do domu weseli,
Mijając drzewa i sady, i chaty.
Rycerze moi przed zamkiem stanęli.
Jam wszedł jak Anioł czarny i skrzydlaty.
Karmazyn, który świat od króla dzieli,
Cały się w gwiazdy rozleciał i w kwiaty.
Pokazał się król w odblaskach rubinu,
Spojrzał i berło upuścił z bursztynu.

XLIX

Widziałem: jako Łaskawość pogodna,
Jaskółka siwych włosów, Dobroć cicha
Znikła... A nagle twarz trupia i chłodna
Zmroziła mię tak, żem stał, na kształt mnicha
Spuściwszy oczy, patrząc w siebie do dna,
Żali zwycięstwa mego nagła pycha
Jakich tajemnych myśli nie wywiodła
Na jaw i króla w źrenicę nie bodła?...

L

A on, na moje skrzydła, na te pióra
Patrząc (które blask wieczorny zapalił
I okrwawiła tronowa purpura),

Pobladł i berłem mię wskazawszy, zwalił.
Wzięto mię. Dusza ma czarna, ponura
Już mi radziła, abym się ocalił
Wtenczas, gdy tłumy stały przerażone,
Z mieczem na króla wpadłszy i koronę.

LI

Alem się w jednej błyskawicy gniewu
Na taki wielki czyn nie śmiał posunąć.
Wolałem, że mi jak wielkiemu drzewu
Przyjdzie tu głową zachwiać się i runąć,
Niż z domowego ciemnej krwi rozlewu
Korzystać, mój miecz w łono starca wsunąć
I wyjść z wyjętym na słońce orężem,
Co by się zdawał nie bronią, lecz wężem.

LII

Wzięto mię... a ja w podziemnej ciemnicy,
Sam, do filarów przykuty kamiennych
Jako pający[26], ciemni robotnicy,
Zacząłem z myśli gryzących, bezsennych
Snuć długie pasma. Widmo mi przyłbicy
Nakryte orłów skrzydłami płomiennych,
Pokazywało się. Naramiennice
Osiadły blade, ścięte Meduźnice.

LIII

Dusza tak była silna i bogata!
I taką wielką rządzicielką kości,
Że ciągle echem duchowego świata
Gadała; ciągle z jego okropności,
Z tych głębin, gdzie ćma niewidzialnych lata
Jasnoczerwonych słów, sztyletowości
Szepcących... brała straszną siłę sztychu
I tę jak piorun ciskała po cichu.

LIV

Kto myślał, że mnie więzieniem uciszał
I goił burze ducha, ten się mylił.
Z ducha mi ciągle szedł grzmot, a Lech słyszał
I czuł, żem ja go gryzł, do ziemi chylił.
Chociażem wtenczas tylko w sobie dyszał,
A żadnej mocy ducha nie wysilił;
Gromadą duchów zarządzałem ciemną
I te, jak sługi moje, były ze mną.

LV

O! wy, którzy się nigdy nie spotkacie
Z prawdziwą twarzą waszego tu stróża!
Dla których żywot widzialny jest w chacie,
A Bóg w błękitach próżnych się zanurza;
Dla was są próżne tych czynów postacie,
Dla innych... ducha ton i straszna burza,

[26] *pający* — dziś popr. forma: pająki. [przypis edytorski]

Owiewająca moją pieśń żałobną,
Z twarzy do innych rapsodów podobną.

LVI

Raz o północy, kiedym dyszał gniewny
I sądził, że tu jakaś mara biała...
A tam... kształt jakiś czarny i niepewny...
Ówdzie zaś gwiazda biegła i spojrzała;
Ujrzałem lice przecudne królewny,
Której z rąk blasku różanego strzała
Przez proch więzienia i przez pajęczyny
Szła, zamieniwszy jej ręce w rubiny.

LVII

Splecione do nóg złociste jej włosy
Wlokły się prawie po głazów zieleni,
Gdzie zakończone jak dwa złote kłosy,
Kwiatkami z drogich błyszczących kamieni.
Te kwiatki, rzekłbyś, że dwa żywe Losy
Twarzą aniołów ze światłych pierścieni
Patrzą się w górę, uczepione skrycie
Do nóg idącej falą Amfitrycie[27].

LVIII

Te kwiaty z żywych klejnotów się jawią
W pamięci mojej przed rysy innymi.
Reszta mgłą. A mgły moje tak ją krwawią,
Żem nie spróbował o niej śnić na ziemi;
Lecz szaty jeden fałd wiecznie mi stawią
W oczach pamięci duchy... i z białymi
Nóżkami do mnie te kwiaty idące
Jak dwa tęczowe na ziemi miesiące.

LIX

A ja gdzieś w głębi, do granitnej nory
Schowany, niby kłąb piekielnych duchów
Wyzwany światłem w ohydne kolory,
Jak zbiorowisko członków i łańcuchów,
Skrzydły zjeżony, jak piekielne twory
(Które my znamy na ziemi z posłuchów,
Słysząc, że niegdyś rodziła natura
Smoki w płomienie ubrane i w pióra)...

LX

Ja, pomny na to, żem tronowi służył,
A doznał zdrady, choć nie miałem winy,
Sądząc, że mi się Lech aż krwią zadłużył,
Dotknięty okiem królewskiej dziewczyny,
Aż skrzydłam na nią moje brudne wzburzył
I z piór pokazał oczy, cały siny...
Z takiem sił moich gniewnych natężeniem,
Żem ją mógł wzrokiem spalić jak płomieniem.

[27] *Amfitryta* (mit. gr.) — żona Posejdona, wraz z nim sprawowała władzę nad morzami; bogini uosabiająca piękno morza. [przypis edytorski]

LXI

Biedne my duchy! Zawsze z jednej schedy[28]
Brać musim nasze co piękniejsze szaty.
Oto błyszczący kłem smok Andromedy[29]!
Oto ów drugi straszny wąż skrzydlaty!
Który na słońce idzie w księgach Edy
I gwiazdy... niebios lazurowych kwiaty...
Ogonem zbiera, w swe czerwone płuca
Wchłania... i z ogniem serdecznym wyrzuca.

LXII

Na nią ja straszny, piekielny i mocny,
A tem straszniejszy, żem był nieszczęśliwy,
Wyiskrzył cały oczu blask północny,
Więcej wtenczas jej niż wolności chciwy.
Jak mi ów czysty duch wtenczas pomocny
Otworzył wrota? (cichością oliwy
Do zamilczenia jęków przymuszone)
Nie wiem, to wszystko poszło w mgły czerwone.

LXIII

On jednak, ten duch, nie wiedząc, co czyni,
Jednym niebacznym słowem pchnął mię w górę.
Ona — ta dziwna na harfach mistrzyni,
Mająca duchów niebieskich naturę,
Czytała w jakiejś Sybillijnej[30] skrzyni,
(Może przed wieki będąca za córę
Rzymianom), że jej koronę na głowie
Zerwą na koniach lecący orłowie.

LXIV

A ten sen dawny tak jasno wyrzucił
Z drugiego ciała swoje dawne twarze,
Że ojcu rzekła; a ojciec zasmucił
Czoła... i miał już przywołać guślarze
Sny tłumaczące. Gdym ja nagle wrócił —
Skrzydlaty orzeł — i moje husarze
Przed zamkiem rzędy długimi ustawił
I sen jak w jasnej błyskawicy zjawił.

LXV

To mi nieszczęsna powiedziała pani,
Jakoby sama siebie winująca[31],
Że wtenczas śniła, gdy w skrzydła ubrani
Spełnialiśmy sen przy blasku miesiąca,
W ogniu piorunów. Lecz ciemni szatani,
Których moc jedną mocą ludzi trąca,

[28] *scheda* — całość lub część dziedziczonego majątku. [przypis edytorski]

[29] *Andromeda* (mit. gr.) — królewna etiopska poświęcona w ofierze dla przebłagania Posejdona zagniewanego na jej matkę (która pyszniła się, że jest piękniejsza od Nereid), została przykuta do skały i pozostawiona na pożarcie Ketosa, potwora morskiego; w ostatniej chwili uratował Andromedę Perseusz, zabijając potwora. [przypis edytorski]

[30] *Sybilla* (mit. gr.; mit. rzym.) — wieszczka przepowiadająca przyszłość. [przypis edytorski]

[31] *winować* (daw., gw.) — winić; obarczać winą. [przypis edytorski]

Sprawili, że snu na nią malowidła,
Na orły spadła rzeź — a na mnie skrzydła.

*

Pieśń II

I
Księżyc był pełny i gwiazdy świeczniki
  Świeciły jasno na niebios lazurze,
W trawach śpiewały skrzeczki i świerszczyki,
  Zamek stał cichy na piaskowej górze:
Zimno północne i traw zapach dziki,
  I serce smętnie bijące w naturze
Dwa razy mocniej zagadało do mnie,
Gdy ona przy mnie... i koń był koło mnie.

II
Na jednym ręku niosła swe warkocze,
  A drugą północ wskazała odludną.
Na to ja rzekłem: «Na północ nie wkroczę,
  Bo tam jednemu przeciw burzom trudno,
Lecz w koniu do krwi ostrogi umoczę
  I będę pędził, aż drugą tak cudną
Jak ty pokażą mi ziemskie narody,
Choćby królowę ognia albo wody!

III
Jeśli nie... wrócę jak straszydło krwawe.
  A ty pamiętaj, jaki stąd ucieka
Cień obalony miesiącem na trawę
  Z konia, ze skrzydeł orlich i z człowieka.
Miesiąc mu daje tę straszną postawę,
  Wiatr stąd wypędza, a nieszczęście wścieka,
A jeśli Pan Bóg go wichrem oszczędzi,
Może na powrót grom go tu przypędzi».

IV
To mówiąc, ręką pogroziłem światu,
  A tem wścieklejszy, że sam i bezsilny.
Gwiazdy na polach czystego bławatu
  Oczy otwarte i słuch miały pilny.
Na wschodzie wstęga smętnego szkarłatu
  Świeciła... szarym równinom omylny
Kształt nadawając, że pod owe zorze
Tak się zdawały płynące jak morze.

V
Dyjanna[32] — jak liść wierzby — już zielona,
  Już jako róży liść różano-złota,
W ognistych się mgieł zanurzała łona,

[32] *Diana* (mit. rzym.) — bogini płodności, przyrody, łowów, księżyca; początkowo czczona w gajach. [przypis edytorski]

Zmienna jak w sercu młodzieńczym tęsknota,
A jam skrzydlate obrócił ramiona
Wschodowi, chciwy nowego żywota,
I uciekałem jak duch z bladą twarzą,
Więcej przed myślą moją niż przed strażą.

VI

Dzisiaj przez ducha cały świat odkryty, Obraz świata, Historia
Cały wiadomy. Wtedy tajemniczy
Jak upior złoty, a we krwi umyty,
Złotem cię dziwu wabił ku zdobyczy,
A krwią ohydzał wszelki czar zdobyty,
Krzycząc, jak dziecko przydławione krzyczy,
Gdyś go ucisnął; a tarczy błyśnieniem
Takiś wywołał strach jak objawieniem.

VII

Po ciemnych puszczach, gdziem się błąkał — gnana
Wichrami straszna przyszłości orlica!
Kto mię napotkał, myślał, że szatana!
Bo wszystko widział wprzód niż moje lica,
Zbroję i skrzydła, i młot u kolana,
I dzidę, która gorzała jak świéca[33]
Między sosnami, samych niebios blisko,
Miedziane mając ostrze jak ognisko.

VIII

Na jednym pustym śród sosen smętarzu
Spotkałem smętne i dzikie Germany...
O! duchu! dawnej przeszłości malarzu!
Ty jeszcze widzisz te sosnowe ściany,
Wozy, ogniska, twarze przy rozżarzu
I rzymskie z białych piszczeli kurhany;
A na nich orły wydarte legionom,
Podobne lampom złotym i koronom.

IX

Ty jeszcze widzisz i dziś pytasz siebie:
Kto ci przyczynił głosu i języka?
Liczni, krzyknąłem, jak gwiazdy na niebie!
Straszni jak piorun, gdy niebo odmyka!
Przez was świat wytnę! pod wami pogrzebię!
Ja, syn popiołów, ojciec mogilnika!
Urra ha!... Gwiazdę pokazałem białą
Dnia wschodzącego lasom. Wszystko wstało!...

X

Wszystko!... Dziesiątki całe groźnych kroci
Wstały gotowe na rzeź uraganną[34]...
Wszystko!... Na boku tylko śród paproci
Białością swoją mnie zadziwił szklanną
Kształt jakiś śpiący, cudownej dobroci

[33] *świéca* — daw. forma z é (tzw. e pochylonym), tu: wymawianym jak i. [przypis edytorski]
[34] *uraganny* — dzis: huraganowy. [przypis edytorski]

I ciszy, zorzą oświecony ranną,
Zwalony w dzikich trawach, przy strumieniu,
Posąg... w jutrzenki światłach jak w płomieniu...

XI

Rzekłem więc: «Czy to jaka jest królowa
Wyrżniętych ludów? nieskalanej bieli?
Którą tu smętnie czarujące słowa
Na fijołkowej uśpiły pościeli?...»
Wtem barbarzyniec[35] ją tak ciął, że głowa
Jak lampa, która ciemność rozweseli,
Skoczyła... chwilę na błękicie trwając
Jak gwiazda... potem błysnęła, spadając...

XII

A ja, zawrzawszy gniewem... i brzeszczota
Dobywszy... tego barbarzyńca w czoło
Tnę tak, że jako grenada[36] się złota
Rozwalił ów łeb... tu połą... tam połą...
A ja ów zegar widzący żywota
Z tajemnicami, żył czerwonych zioło,
Idące jeszcze wszystkich sprężyn ruchy,
Porównywałem dwie głów[37] jak dwa duchy.

XIII

Ledwom uczynił to... nowe mi moce,
Zapewne statuy zwołane zemszczeniem,
Przybiegły w pomoc... tak, że chociaż proce
Cisnęły na mnie za ów mord kamieniem
Jam był jak piorun, gdy lasy druzgoce
I napełniłem ten lud przerażeniem,
A w przerażeniu takim wielkim żarem,
Że mię ukochał i nazwał — Kiejzarem[38].

XIV

Dziś tam głęboki sen w tej puszczy lata!
A może jeszcze posąg biały leży!
A może jaka nadistrowa chata
Mówi powiastkę moją... i nie wierzy!...
Ani wie, jako na zniszczenie świata
Posąg zemszczony przysłał mi rycerzy?
I obaczywszy mnie jak burzę ciemną...
Duchy gwiażdżące zawiesił nade mną.

XV

Nie wiedzą ludzie, przez jakie ja tony,
Przez jakie czyny, przez jakie męczarnie
Zebrałem owe duchów miliony?
Które, gdy wezwę, to mię strach ogarnie!
Bo ze słońc różnych są i z różnej strony...

---

[35] *barbarzyniec* — dziś popr.: barbarzyńca. [przypis edytorski]
[36] *grenada* — owoc granatu. [przypis edytorski]
[37] *porównywałem dwie głów* — dziś popr. składnia: porównywałem dwie głowy. [przypis edytorski]
[38] *Kiejzar* (z łac. i niem.) — Kajzer, cesarz; władca. [przypis edytorski]

Jako girlandy w chmurach i latarnie
Pokazują się, kiedy sam nie zdołam
Czynić, a one na pomoc przywołam.

XVI

Z barbarzyńcami... sam... na uroczyskach...
Człowiek... Duch... pilnie uważałem cuda,
Które się jawią przy ludów kołyskach,
A nikną, gdy się szczep na drzewie uda;
Lecz zaszczepienie przy piorunnych błyskach
Odbyte, a strach w powietrzu i nuda,
Które panują takim chwilom świata,
Trwożą... jak pianie kurów u Piłata...

XVII

Zda się, że ciągle ptaki ranne pieją...
A pianie smutne jest jak krzyk dzieciny;
Przedrannym strachem niebiosa ciemnieją,
Więcej wychodzi gwiazd na błękit siny...
Ludzie przy ogniach miast swe ręce grzeją
I przerażeni cichością godziny
Gotowi zaprzeć się bożego ducha,
Obzierają[39] się jak zbójce[40] — czy słucha?

XVIII

Jam to czuł, mimo że krew moja biła
Jak piorun w żyły, że hełm od niej dzwonił;
Kita się ogniem czerwonym paliła,
A młot skry takie jak miesiące ronił;
Koń gadał... dzida rosła... szabla żyła...
Wiatry dawały rady... obłok bronił...
O złym dniu wrzaski ostrzegały krucze...
O dobrym złote żurawiane klucze.

XIX

Przez wszystkie władze ziemskie ostrzegany
Wpadłem na ziemię moję nieszczęśliwą;
Lech nie żył, a lud jego zabijany
W królewnę patrzał jako w gwiazdę żywą...
Ona też pancerz złoty, malowany
Kwiaty różnymi jak słoneczne dziwo,
Pokazywała w strasznych walk kurzawie
Podobna białej Anhelicy — sławie.

XX

Koło niej ciągły tabor z żywych ludzi,
Zbrój czarnych, mieczów, tarcz, nad nią sztandary.
Ilekroć wieczór mgłami się zabrudzi,
To jako ptaki nocne albo mary
Wstają po bagnach Wenedy i Czudzi,
Żółte Połowce, nadmorskie Tatary

[39] *obzierać się* — oglądać się. [przypis edytorski]
[40] *zbójce* — dziś popr. forma: zbójcy. [przypis edytorski]

I w twarze nasze strzał tysiącem brzęczą:
A nic, gdy biją... straszniejsi, gdy jęczą.

XXI

Jeszcze pamiętam ten wrzask i to wycie
Różnych narodów i różnych języków...
Gdy te Ludyszcza przy Wisły korycie
Przyparłem do fal falą moich szyków.
Aż mi o jasnym wyprawili świcie
Najstarszych z wojska swego tysiączników,
Prosząc o pokój i o ziemi bryłę
Taką, że ledwo dla nich — na mogiłę.

XXII

Ja wtedy, pod lwią skórą rudozłotą
Siedząc na prostej powózce Germanów,
Rzekłem: «Niech pierwej dziewczęta rozplotą
Warkocze... córki najpierwszych Supanów,
Niech sama Wanda płaczem i tęsknotą
Zmiękczona przyjdzie nam do roztruchanów[41]
Nalewać wina... Niech ją złotowłosą
Germany moje na tarczach podniosą.

XXIII

A gdy przez ludy dzikie okrzykniona
Królową, z tarczy mosiężnej księżyca
Zaśpiewa nam pieśń na nowe plemiona!
I nasze dzikie dusze pozachwyca!
Ja wtenczas drżące otworzę ramiona,
Aby zleciała w nie jak gołębica
I wyprosiła usty różanymi:
Co chce?! niebiosa całe — i pół ziemi...?!»

XXIV

Z tem stary Swityn i Czerczak posłowie
Odeszli. A mnie jej postać, wprzód senna,
Zaczęła jaśnieć jako słońce w głowie
I coraz bardziej jawić się płomienna.
Więc potem, kiedy ległem na wezgłowie,
Cała mi w oczach ognista Gehenna
Błysnęła ciągle piorunami pruta,
Ciemna, czerwona parami jak huta.

XXV

Na piersiach darłem skórzane odzienie,
Ale do łoża byłem jak przykuty.
Wtem ona weszła w te straszne płomienie
Jak duch tęczami różnymi osnuty,
Nad nią niby z gwiazd grających pierścienie
Wiązały jedną pieśń na różne nuty...
Dzwoniące, cudne! jakieś gwiazdy śliczne!
Niby powietrzne narzędzia muzyczne.

[41] *roztruchan* — kielich. [przypis edytorski]

XXVI

Słysząc te głosy, z którymi dziewczyna
Szła na mnie, z ciała mego wyleciałem.
A ona w ogniu czerwona i sina,
Obracająca powietrznym chorałem
Jako skrzydłami powietrznego młyna
Kręcąc... przywiodła duch, że włosy rwałem
Przez wszystkie jęki i tony, i zmiany
Idący za nią w toń jak zwariowany.

XXVII

Jeszcze noc była, a ja hełm na głowę
Włożywszy, wsiadłem na koń, pędzę cwałem.
Pamiętam szare powietrze perłowe
I zamek, wieży sterczący kawałem
Nad Wisłą, gdzie lud tę swoję królowę
Otoczył ludzkim i ceglanym wałem.
Tam przyleciawszy, w róg mosiężny dzwonię,
Grzmię, aż mi wszystkie oderżały konie.

XXVIII

Wychodzi siwy Swityn Wojewoda,
Ze snu czerwone przeciera źrenice.
«Idź» — rzekłem — «bo mi słów wczorajszych szkoda,
Zanadto ostre pokazałem lice;
Niech mi królowa wasza, jasna, młoda
Naleje czary, podniesie przyłbicę,
A może łatwo ten rozkaz wykona:
Pieśń mi zaśpiewać, paść w moje ramiona».

XXIX

Nic nie rzekł Swityn, lecz mię brzegiem wody
Prowadził, kędy stał tłum ludu mały.
Rybacy srebrne trzymali niewody[42];
Kilka świec (choć już ranek błyszczał biały)
Nieśli kapłani, z lutniami Rapsody
Siedli na zrębie jednej małej skały
Pod bladą wierzbą, mgłą ranną okryci.
Na wzgórzach w zmroku zapalano wici.

XXX

Na łące dziewy i panny służebne
Ujrzałem tam i ów się krzątające.
Te niosły kwiaty, kadzielnice srebrne,
Dyjadematów złotych półmiesiące;
Inne bławatki do wieńca potrzebne
Zbierały w trawach, kolorów tysiące
Rzucając w srebrne powietrze, w mgły szare,
Niby wiślanym duchom na ofiarę.

XXXI

Dawny świat! Obraz dawny wywoływam!
Lecz ileż razy różaność przedwschodnia

[42] *niewód* — rodzaj sieci do połowu ryb. [przypis edytorski]

I kwiaty, które mgłą okryte zrywam.
   I leśne ptaszki budzące się do dnia,
I tęcze, których do myśli używam,
   Gdy się zapali mój duch jak pochodnia
Przypominały obraz on tak rzewny!...
Ubranie martwej na łąkach królewny.

XXXII

Jak miesiąc[43] była, kiedy z niego zetrze — Księżyc
   Pierwszą pozłotę słońce w dzień jesieni,
A on się topi w błękitne powietrze
   I lekko swego czoła zarumieni,
I nad girlandą lasów, gdzie na wietrze
   Drżą liście złote przy liściach z płomieni,
Pełny, okrągły, blady się przemienia
W mgłę... jak cudowna twarz srebrnego cienia...

XXXIII

Taka jej bladość! nieco ku błękitom — Trup
   Nachylona już zgonu okropnością,
Takie ust perły! Wisły Amfitrytom
   Z upiorną niby odśmiechnione złością.
Zresztą, spokojnie się onym kobietom
   Dawała stroić modrzewiów ciemnością.
Koroną złotą, wieńcami z bursztynu —
A strach powiększał trupa w oczach gminu...

XXXIV

A cóż dopiero! gdy ja groźne lice
   Odkryłem, z hełmu spojrzałem surowo
I połamawszy miecza, w błyskawicę
   Cisnąłem jego kawałki nad głową;
Nade mną ducha mrok i złote świéce[44]
   Miecza nad kitą moją purpurową
Jak zawierucha olimpijska, wstały —
Mój duch na hełmie stanął... w ogniach cały.

XXXV

Krzyk pierwszy, który z ust wyszedł zwierzęcy,
   Już niepodobny krzykowi człowieka,
Zbudził Germanów całe sto tysięcy:
   I szli jak morze huczące z daleka.
Stos wystawiłem okropny, książęcy!
   Taki wysoki, że wiślana rzeka
Na bladych trupów zatrzymana murze
Stanęła — cała jak upior w purpurze.

XXXVI

Lecz pierwej nim ją oddałem płomieniom,
   O! ileż strasznych słyszała lamentów!
«O! włosy! nie dam ja waszym pierścieniom
   W ogniu z wiślanych oschnąć dyjamentów!

[43] *miesiąc* (daw.) — księżyc. [przypis edytorski]
[44] *świéce* — daw. forma z é (tzw. e pochylonym), tu: wymawianym jak i. [przypis edytorski]

Każę podziemnym zamienić się cieniom
W gmachy filarów pełne i zakrętów,
W alabastrowej cię położę trumnie,
Każę strzec wieków śpiewaczce — kolumnie.

XXXVII

Zbalsamowaną, wiecznym zdjętą spaniem
Cicho na białych atłasach położę;
Sam przyjdę, jak lew legnę, i wzdychaniem
Śmiertelnem twój sen spokojny zatrwożę.
Więc może wstaniesz? i pocałowaniem
Dasz mi ocknienia światłości i zorze?
I słuch mi weźmiesz w tych podziemnych cieniach
Coś czytająca wiecznie na kamieniach?

XXXVIII

W kraju bez słońca, bez gwiazd i księżyca,
Gdzie wiecznie smętno, posępnie i głucho;
Ja, rycerz, jako śpiąca nawałnica
Z otwartą, szklanną źrenicą i suchą;
A ty, jak moja smętna czytelnica,
Perła po perle ton lejąca w ucho,
Taka wyrazów i pieśni mistrzyni,
Że pieśń z tysiąca lat... chwilę... uczyni!»

XXXIX

Tom rzekł, pośmiertne przeczuwając rzeczy
I głosy. I znów zajęty pożarem,
Chciałem ją złożyć na gwiaździcach z mieczy,
Upoić krwawym rycerskim sztandarem!
I z onej ziemi, gdzie ciało kaleczy
Słońce niewczesnym i nieludzkim skwarem,
Uciec w Islandów wyspę zamrożoną,
Ogniami siedmiu wulkanów czerwoną.

XL

«Tam ją» — krzyczałem — «gdzieś na lodowiskach
Złożę jako kwiat ujęty w kryształe!
I przy wulkanów rubinowych błyskach
Opłomienioną posadzę na skale,
A sam z dzikimi orły na urwiskach
Dzikszy niż burze! straszniejszy niż fale!
Gdy góry będą swoje ognie zionąć,
Mrozom się dam zgryźć! i ogniom pochłonąć!»

XLI

Tak mój duch w kształty się piramidalne
Wyrzucał, dawną tryskając naturą;
Tak nowe ciała łańcuchy fatalne
Targał i piorun zawsze miał pod chmurą.
Potem więc roki[45] się zabrały walne
I mnie okryły Lechową purpurą.

[45] *roki* — coroczne sądy. [przypis edytorski]

Lud cały strachem ohydnie znikczemniał.
Jam siadł na tronie, zmroczył się i ściemniał.

XLII

I któż by to śmiał w księgi ludzkie włożyć
Dla sławy marnej, a nie dla spowiedzi?
Postanowiłem niebiosa zatrwożyć,
Uderzyć w niebo tak jak w tarczę z miedzi,
Zbrodniami przedrzeć błękit i otworzyć,
I kolumnami praw, na których siedzi
Anioł żywota, zatrząść tak z posady,
Aż się pokaże Bóg w niebiosach — blady.

Zbrodnia, Prawo, Bóg

XLIII

A nie Bóg nad tą żywota fortecą
Zgwałconą twarzy pokaże, to przecie
Komety złote na niebie przylecą
I bliżej oblicz ukażą na świecie,
Nad zamkiem swoje ogony zaniecą
Jak widma, jedno, i drugie, i trzecie...
Jeśli nie zlęknę się, a krew mię splami...
Kto wie!?... jak słońca przyjdą tysiącami!

XLIV

Niebiosa pełne widziadeł i twarzy
Słonecznych! może z krwawymi oczyma!
A tu koło mnie powietrze cmentarzy
I ciągła burza, wiatr, ognie i zima,
Wichry skrwawione, głos trupów z kościarzy,
Słońce poblednie, księżyc się zatrzyma,
Gwiazda zajęczy jaka lub zaszczeka?
Wszystko pokaże, że dba o człowieka!...

XLV

«Jeśli nie» — rzekłem — «jeśli z tym motłochem
Postąpię sobie jak król zwariowany?
A żywot jak wąż schowa się pod lochem,
Jak gdyby nie czuł w sobie żadnej rany?
To ludzie są proch! i ja jestem prochem
Na jeden tu dzień jak miecz ukowany[46]!
A tem straszniejszy, że go własne siły
Nie duchów ręce z ziemi wyrzuciły».

XLVI

Zaledwie ta myśl poczęła się we mnie,
Wzrok zaraz wydał ją jasny i suchy,
Wchodzący w myśli ludzkie potajemnie,
Aby tam widział w kościach, czy są duchy?
Więc naprzód Czerczak u nóg mi nikczemnie
Proszący o łeb, pod katów obuchy
Poszedł, a za nim jacyś dwaj prorocy,
Których dziś krwawe łby widuję w nocy.

[46]*ukowany* — ukuty, wykuty. [przypis edytorski]

XLVII

Za wojewodą cały dwór i sługi
Posłałem niby z nim będące w zmowach.
I z wież patrzałem na ten łańcuch długi
Idących na śmierć z świecami w okowach.
A niebios! niebios błękitne framugi,
Jakby o zdjętych nie wiedziały głowach,
Patrzały na to ciche, obojętne!
Mnie się wszelako zdawało, że smętne!

XLVIII

Ogromny szereg tych wymordowanych
Poszedł. Myślałem, że duchy zobaczę
Gdzieś do łabędzi podobne rumianych,
Od których jęczy powietrze i płacze;
Albo, że ze ścian ogniem zapisanych
Wyjdą pająki z ognia... straszne tkacze!
Na ściennych ogniach się swych zakołyszą
I wyrok jakiś ognisty napiszą!

XLIX

Myślałem, że me noce niespokojne,
A dnie, jak noce bez gwiazd, będą czarne,
W ciemnościach jęki albo chrzęsty zbrojne,
Tchnienia na czoło chłodne albo parne! —
I nic!... ten straszny duch, któremu wojnę
Wydałem, dziecko zostawił bezkarne;
A ja podniosłem pierś dumną i twardą,
Gotów do końca walczyć z bożą wzgardą.

L

Przez dawne oczy widzę to ohydne
Pierwszego ducha dzieło z czasów onych,
Gdy stepy całe dziś w mogiłach widne
Wzięły u ludu nazwisko Czerwonych...
Wtenczas ujrzano mię, że w ciele brzydnę
I biorę postać duchów utrapionych.
Ludzie myśleli, że mi gniją trzewa,
A jam był senny jak wąż, gdy poziewa.

LI

Czasami z góry na kolec blaszany
Wieżycy wstąpię i tak jako owce
Najpierwsze państwa Karacze, Supany
Każę prowadzić przez różne manowce.
Tam je kładziono w skrwawione kurhany,
Na stos znoszono chwast, czarne jałowce.
A ja, bywało, z góry jak sęp dziki
Widzę te w ogniach ruchome mrówniki.

LII

Dziesięć czasami gwiazd i słońc czerwono
Zagore... dziesięć wrzasków razem słyszę;
I nie podnosi mi się duchem łono,

Ani się serce strachem zakołysze...
Jako Lucyfer z błyskotną koroną
Stoję... a zbrodni mojej towarzysze
Na większą niż te wszystkie okropności
Patrzą — na mą twarz śmiertelnej bladości.

LIII

Dziwią się wszyscy, że jak pies nie szczekam,
Jak lew nie ryczę, jak człowiek nie zgrzytam;
Nie wiedzą, że ja, duch natchnięty[47], czekam
Gwiazd, deszczów krwawych; i znów za miecz chwytam,
I znowu cały świat na siebie wściekam!
I znów się niebios zamroczonych pytam:
Czy mieczem, który w łono ludzkie wrażam,
Którą tam władzę niebieską przerażam?

LIV

Co tylko mocy ma ten mózg napięty,
Tom ja na męki wynalazek użył.
Stosy, na Wiśle spękane okręty,
Kołowrót, który ciał długość przedłużył...
Wszystko w męczeństwie ten kraj niepojęty
Swą cierpliwością wytrzymał i zużył!
A niebo wszystko to cierpliwie zniosło,
Póki kruszyłem duchom łódź i wiosło...

LV

Poszedłem dalej... i w męki wyborze
Już nic nie mogąc straszniejszego stworzyć,
Zacząłem łamać większe prawa boże,
Myśląc naturę samą upokorzyć.
Matkę mi z lasu stawiono na dworze...
A ja zamiast się u nóg jej położyć,
U tej w łachmanach podartej orlicy,
Ciała użyłem za knot smolnej świecy[48]...

LVI

Rzekłem ludowi, że mnie czarowała,
Że serce jadła, że żony mi truła.
Z włosem palącym się jak ptak latała
I zgasła. Wtenczas twarz mi się popsuła Duch, Ciało
I pokazała zielonością ciała,
Że się duchowi memu szata pruła;
On jednak w ciele nie wiedział o sobie,
W letargu niby i w czarnej chorobie.

LVII

Raz tylko byłem tak na niebie śmiały,
Że się przejrzałem, w tarczy patrząc lice.
A byłem cały jako trup sczerniały,
Który stoletnią miał w ziemi trumnicę,
A już robaki z niej pouciekały,

[47] *natchnięty* — dziś popr.: natchniony. [przypis edytorski]
[48] *świécy* — daw. forma z é (tzw. e pochylonym), tu: wymawianym jak i. [przypis edytorski]

Bojąc się oczu jasnych jak gromnice;
I czerwonymi przerażone łzami
Trupa... i kości spróchniałych ogniami.

LVIII

Lecz co dziwniejsza, że tak próchniejący!
Taki upadły! i taki zużyty!
Czasem się czułem jak anioł gorący,
Gotów ukochać świat i nieść w błękity
Tę ziemię jako anioł wzlatujący
Z pieśnią... co była jako szklanne zgrzyty
Harmonik i szła w ton coraz boleśniéj[49],
Aż upadała w śmiech, w szaleństwo pieśni!...

LIX

Gdy mię, bywało, taki czar omami
A stoję, ręce wyłamawszy z ramion,
Choć tylko piana toczy się ze łzami,
A usta milczą, to mój duch omamion[50],
Wszystkimi zda się kręci księżycami,
A gwiazdy na kształt muzykalnych znamion
Chwyta i w głosach tu ziemskich wyraża:
Tworząc już nie *Pieśń Sen*, lecz *Pieśń Mocarza*.

LX

Jeden był tylko przy mnie giermek mały,
Jeden był tylko i ta pieśń go struła.
Głosy okropne w niego wlatywały,
Kości roztrzęsły... pierś mu się popsuła.
Chodził i przez sen gadał, i drżał cały,
Jak instrumentu cedrowa szkatuła,
Którą muzykant napełnił przelotem
Tonów... i zamknął napełnioną grzmotem.

LXI

A tymczasem mię wielki Pan niebieski
Ubierał w grozę i w powagę strachu.
A strach był jakiś ciemny i królewski,
Który napełnił wszystkie kąty gmachu.
Pod stopą moją suche komnat deski
Grzmiały jak trumny. O komnat zapachu
Gadał po wioskach z trwogą lud ciekawy,
Że był zaduszny, tajemny i krwawy.

LXII

Na świecie o mnie śniono. Śród czeladzi
W podziemnych kuchniach gadano, żem blady
Jak miesiąc, gdy się przejrzy w krwawej kadzi,
W której pływają gniazdem wężo-gady;
Że gwiazda złota jakaś mię prowadzi
(Purpurowe tu tłoczącego ślady)

[49] *boleśniéj* — daw. forma z é (tzw. e pochylonym), tu: wymawianym jak i. [przypis edytorski]
[50] *omamion* — skrócone od: omamiony. [przypis edytorski]

W ciemny kraj, gdzie się wszelka dusza wściekła,
Na króla duchów czerwonych — do piekła.

LXIII

A co dziwniejsza, że mię ukochano
Za siłę i za strach, i za męczarnie.
Gdym wyszedł... lud giął przede mną kolano,
Lud owiec, który się k'pasterzom garnie!
Przed twarzą moją straszliwą klękano,
Widząc dwa skrzydła hełmu jak latarnie!
I między nimi w środku zawieszoną
Tę twarz, jak lampę trupią i zieloną.

LXIV

W powiekach rubin i błysk dziwny gore;
Powieki nożem zdają się rozcięte;
A przez czerwoną rubinową korę
Patrzy duch, widmo przeszłości przeklęte!
Przez jakież, Panie! męki i pokorę,
Przez jakież później ciała z krzyża zdjęte
Musiałem ścierać strach z mojego czoła?
Z oczu wydzierać ciemną skrę anioła?

LXV

Żem wyzwał słońca Twoje i księżyce,
I meteorów ogniska, i burze,
I przeciw gniewom Twoim niósł przyłbicę,
I chciał zobaczyć, sługa, komu służę?
Żem chciał zobaczyć, Panie! Twoje lice,
Cztery pioruny Twoje, świata stróże...
Wszystkie potęgi Twoje o świat drżące,
I wszystkie słońca, i wszystkie miesiące.

LXVI

Tyś mną pogardził, Panie! i ominął,
I do straszliwej śmierci doprowadził.
Swityn żył jeszcze. Starzec sławą słynął,
Bił wrogi moje, winy moje gładził,
Granicę mego królestwa rozwinął,
Na dwu srebrzystych morzach mię posadził;
Stary, a miecza do pochwy nie chował.
Jam go jak ojca kochał — i szanował...

LXVII

Pamiętam, biła północna godzina,
I konstelacja Łabędź, jak krzyż złoty
Nad wieżą, gdziem był, leciała jedyna,
Sufitów próżnych lampa śród ciemnoty;
Wtem myśl ohydna o śmierci Swityna
W serdeczne moje wstąpiła zgryzoty
Z taką potęgą, żem wnet ku niej dłoni
Podał, jak dziecko uśmiechnął się do niéj[51]...

[51] *niéj* — daw. forma z é (tzw. e pochylonym), tu: wymawianym jak i. [przypis edytorski]

LXVIII

Potem ją chciałem zmazać, ale ona
Już jako pani mego serca była.
«Sprobuj» — wołała — «jeżeli ten skona.
A żadna zorza by nie zaświeciła?
A żadna gwiazda z tych gwiazd przerażona
Nie przyleciała? krwi się nie napiła?
To wtenczas będziesz spokojny o ducha:
Ziemia proch! człek z niej jak wulkan wybucha.

LXIX

Płomieniom wolno chodzić po dolinach
I błyskawicom wolno bić w cnotliwe.
Za myślą twoją idź, nie myśl o czynach!
Próbuj, czy niebo martwe jest czy żywe?»
Tak mi ktoś szeptał. Gdyby w stu Switynach
Stu ojców moich własnych głowy siwe
Patrzały na mnie z grobu jego wzrokiem,
Nie byłbym cofnął się przed krwi potokiem.

LXX

Wysłałem katy; lecz myśl, gdy się kwieci,
W coraz straszniejsze rozwija się drzewo.
Posłałem drugie... dwór, żonę i dzieci
Wyciąć. Był ciemny dzień i grad z ulewą.
Czasami słońce ponuro zaświeci,
I gradem złotym jak zwichrzoną plewą
O pancerz chłośnie i z kitą się zetrze,
Bom stał, czekając tych katów — na wietrze.

LXXI

U progu mego żebractwo się szare
Skupiło. Patrzą... król na progu stoi.
Przez deszczu struny widzą jakąś marę
Jęczącą gradem bijącym po zbroi.
Wtem wyszło do mnie suche widmo stare —
Żebrak... i blisko stanąwszy podwoi,
Jak posąg, który wiecznym być zaczyna,
Skościał... i podał mi list od Swityna...

*

Pieśń III

I

Na dworach wówczas nasze wojewody
Trzymali sobie nadwornych gęślarzy,
Ci byli jako rycerstwa rapsody[52],
Zazwyczaj mądrzy, ślepi już i starzy.
Jako pancerze srebrne, długie brody
Na piersiach mieli, a słoneczność w twarzy.
Liry nosili małe, ale sławne,
W koral lub w srebro, lub w bursztyn oprawne.

[52] *rapsody* — dziś popr. forma: rapsodowie. [przypis edytorski]

II

W ręku trzymali niby pastorały
Długie, wierzbowe, ostrugane kije.
Tymi — bywało — chłopczyków chorały
Pędzą... i wiodą takt przez harmonije;
A kiedy w górę kij podniosą biały...
Wtenczas z chóralnej pieśni piorun bije,
A kiedy spuszczą na dół berło dziada,
To na kolana pieśń jak anioł spada.

III

O takim kiju, z lireczką u pasa
Stał stary rapsod Swityna u proga.
Na płaszczu, pomnę, była różna krasa
I łaty różne; zda się, że płaszcz z Boga,
Na którym zorza w błękitach dogasa
I różne światła płoną... Jego noga
Bosa dziś świeci przed mymi oczyma,
W obwiązkach, srebrna, jak muszla pielgrzyma.

IV

Tak z wystawioną naprzód nogą bosą
Podróżny żuraw, na białym kosturze
Oparty, z twarzą jasną, srebrno-włosą,
Stał w płaszczu starym, jak w błękitnej chmurze
I list podawał... Iryda za kosą
Wlokąca tęczę, gwiaździce i róże,
Nie jest mi piękną tak... gdy z niebios spada...
Jak to wspomnienie dawne — tego dziada!

V

O! złote serce śpiewaka i sługi
Tak po męczeńsku cierpiące dla pana!
Miej grób! którego nie rozorzą pługi,
Do zaklętego podobny kurhana;
Wiecznie tu wstawaj w pieśni! i wiek długi
(Aż znowu ta pieśń będzie zapomniana)
Przykładem ludzi do miłości znęcaj!
Śpiewaj! — a liry też czasem pokręcaj!

VI

Niech mi przypomni czary tobie znane
I słowa dobre na serc otwieranie,
Porządne, ważne i uszykowane
Rzędem jak dźwięku anioły w organie;
A przebacz mi już tę okropną ranę
I to straszliwe nóg przyćwiekowanie,
Które odjęło (to coć najboleśniej!)
Twój najpiękniejszy czar — wędrowność pieśni!

VII

On mi podawał list.... a ja na nodze
Jego oparłem miecz żelazny, krzywy
I czułem, że mu między kości wchodzę:

A on stał — jak Bóg wielki — bo cierpliwy!
Mieczem przygwożdżon w kamiennej podłodze,
Którą czerwienił krwawy koral żywy...
Stał... obwinięty ów żebrak w błękicie...
I tak się na mnie patrzył jak na dziécię[53].

VIII

A ja, nie zdjąwszy miecza z jego rany,
Owszem, głębiej go zapędzając w koście,
Czytałem słowa, które jak szatany
Paliły mi mózg i gryzły wnętrznoście.
Ten list! na sercu moim zapisany,
Nad wszystkie ducha mego okropnoście
Głębiej swe straszne zarzuty wykował[54]!
Bo mną ten człowiek gardził — choć miłował...

List, Słowo, Pogarda

IX

Kacie ojczyzny mojej! i tyranie!
Mój królu wczora! (pisał Swityn stary)
Na dobrowolne poszedłem wygnanie,
Abyś przez mój zgon nie dopełnił miary...
Ty mię wyganiasz? A ja, o mój Panie!
Żołnierzy wszystkich serca i sztandary
Zostawiam tobie, sam znikam bez wieści...
Sam nic nie biorę z sobą — prócz boleści...

X

A byłbym chętnie dał głowę strudzoną
Pod miecz twój; chętnie w ręce twoje złożył
Tę głowę ściętą, ale uśmiechnioną,
Której Bóg nigdy śmiercią nie zatrwożył,
Gdybyś ty jeszcze miał człowieka łono
I nad kościami ludzi się nie srożył,
Gardząc miłości ostatnim spojrzeniem,
Mszcząc się nad kością jak pies nad kamieniem.

XI

Aniołowie mię dziś ostrzegli złoci
We śnie... Twój sam duch stanął pod kotarą,
Tak jak pochodnia świecąca w wilgoci,
Cały oświecon[55] ogniami i parą.
Tyś mię sam ostrzegł!... a to nie z dobroci,
Ale żeś taką dziś stał się poczwarą,
Że słychać ciebie... i czuć... choć z daleka...
Kiedy pomyślisz... o śmierci człowieka...

XII

Duch litośniejszy twój jest ci za szpiega:
On najprzód zgniłe twe serce wypyta,
A potem chodzi i ludzi ostrzega,
Gdy twoje ciało śpi... a ząb twój zgrzyta.

[53] *dziécię* — daw. forma z é (tzw. e pochylonym), tu: wymawianym jak i. [przypis edytorski]
[54] *wykować* — wykuć. [przypis edytorski]
[55] *oświecon* — skrócone od: oświecony. [przypis edytorski]

Duch twój wychodzi i po kraju biega
I targa włosy... jęczy jak kobiéta[56]...
Ty zmordowany jego lamentami
Wstajesz, nie wiedząc, żeś płakał nad nami...

XIII

Jakiś cię anioł okropny odmienił
I przysłał dzieło wypełniać straszliwe,
Lud rozhartował... a ciebie skamienił
I kazał ludy orać jako niwę...
Abyś co?... wiatry wiejące spłomienił
Duchami, które wyszły z ciał... a żywe
Wkrótce w anielskiej zjawią się ozdobie...
Jak wiatr na ciebie! — i przeciwko tobie!...

XIV

Miej więc dzień jeszcze ten jeden w zarządzie
Siłę, która jest w mieczu i toporze...
Ja ciebie czekam na ostatnim sądzie
Z tym listem... który w mogiłę położę!
Czekam za światem ciebie! na wylądzie,
Brzegu, o który grzmi ogniste morze
Krwią twoją jasne i zafarbowane!
Czekam!... z tym listem przeciw Tobie stanę!...

XV

Tu ci nie błyśnie więcej moje lice,
Choć niedaleko lecę... żuraw szary.
Pobytu mego mają tajemnicę
Ja tylko, mój koń i mój rapsod stary.
Prędzej byś zgonił letnią błyskawicę
Niż mego konia... Człowieka zaś wiary
(Jeśli cię starość i pieśń pełna wdzięku
Nie skruszą) spróbuj królu, masz go w ręku!

XVI

Taki był straszny starego Swityna
List... ja w nim groźbę jęczącą słyszałem
I opór ducha, który się zaczyna
Od jęku tylko... a staje się ciałem.
Więc jak skrzydlata skoczyłem gadzina
Z całą wściekłością! z całym ducha szałem!
Choćby królestwo całe przyszło ruszyć!
Wszystko!... a złamać harfiarza — lub skruszyć!

XVII

Stary był... pomnę... Zorian się nazywał.
Gdy go palono, cichszy od owieczki,
Na lirze sobie czasami podgrywał
I szedł przez ogień z uśmiechem piosneczki.
Ani klątw rzucał — ani wydobywał
Głosu wielkiego z maleńkiej lireczki:

[56] *kobiéta* — daw. forma z é (tzw. e pochylonym), tu: wymawianym jak i. [przypis edytorski]

Głaskał ją tylko (wyjaśniwszy lice)
Niby zlęknioną, białą gołębicę.

XVIII

Zdawał się mówić i twarzą, i ręką,
Jakby nad brzegiem szemrzącego zdroja:
«Nie bój się, liro! bo śmierć nie jest męką!
Ani się lękaj cielesnego zboja!...
Nie bój się, moja maleńka lirenko,
Nie bój się, siostro! nie bój, córko moja!...
A na toż by to nasza mądrość była,
Gdyby przed śmiercią skonać nie uczyła?

XIX

Przyjmowano cię po domach i chatach,
Pókiś ty ze mną była wędrownicą.
Bądźże dziś wdzięczna... a nie płacz przy katach,
Bo się ucieszą i ton twój pochwycą.
Czekaj... wstaniemy oboje po latach,
Gdy błysną łuki z tęcz nad okolicą!...
Wstaniemy razem z wielką jaką zgrają
Harfiarzy, co jak anioły śpiewają!

XX

Czekajże, liro!... śpij!... Błogosławiona
Ta błyskawica jasna i rumiana!»
Tu wzięty w złote, ogniste ramiona
Zniknął... A mój duch uczuł wtenczas Pana.
Czeluść okropna mych ust otworzona,
Suchość i jakaś pożarność gardlana...
Pierś, która wiatru w się więcej nie bierze,
Ostrzegły... że już do piekła należę...

XXI

Dysząc, na konia siadłem... od popiołów,
Które pożarły pieśń, obsypan... w szale.
A tłum siepaczy, jakby archaniołów,
Ubrany w złoto, w bursztyn, w miedź i w stale,
W skrzydła... w moc wielką tortur gwoździ, kołów
Zaopatrzony.... za mną w Wisły fale
Rzucił się, gotów mordować do końca,
Wszyscy na koniach jaśniejszych od słońca.

XXII

Ja przodem. — W czerep czarny, ołowiany
Ukrywszy głowę moją jak w kapturze,
(Bom w sobie uczuł wstyd nieopisany,
Twarz mieć jak gryszpan, wzrok jak ogień w chmurze),
Przypadłem w zamek jeden nadwiślany,
Który zastałem cały już w purpurze...
Że trupy swoje wyrzezane chował.
Duch mój przede mną tam był — i mordował.

XXIII

I przestraszyłem się — bo mi z pamięci
Wczora wydane rozkazy wypadły.
Katowie stali wszyscy trwogą zdjęci,
Stali bladymi przede mną widziadły[57];
Jam wrzeszczał: «Kto tu prędzej niż me chęci,
Niż myśli moje? kto srożej zajadły
Na krew Swityna niż ja wpadł w pokoje?
Kto tu wypełnił jak Bóg — myśli moje?

XXIV

Duchowi memu to przypisać muszę,
Bo ziemia nie ma takich rozbójników!
Zmiękczyłyby ich te dzieciątek dusze,
Ta wyspa pełna wierzb, olch i słowików;
Te sionki z cedru... które głosem ruszę...
A one pełne ech, jęków i krzyków
Swityna głosem brzmią na każdem piętrze
Jakby starego instrumentu wnętrze.

XXV

Ja jeden... który do szaleństwa skłonność
Mam... wpadłem tutaj o jutrzenki świtach;
Ani sal cisza, ani belek wonność,
Ani pieśń rodu śpiewana w sufitach,
Ani mię zemsty nieudolnej płonność,
Ani szatan tu, ani Bóg w błękitach
Nie zatrzymali... Nic nie ma na niebie!
Ja sam jak Pan Bóg będę sądził siebie!»

XXVI

To mówiąc kostur wraziłem okuty
W ścianę i rzekłem do moich oprawców:
Tę noc na ucztę, jutro dzień pokuty
Dla mnie i dla was — zbrodni wykonawców...
Tu zamek cały błysnął na kształt huty
Ognisk czerwienią... A ja tych bladawców
Zbrodniami bladych otoczony wieńcem
Siadłem — trup jasny pijaka rumieńcem.

XXVII

I ucztowaliśmy w zamku wygodnie.
Swityna własne nam służyły misy,
Stągwie, kobierce, czary i pochodnie,
I krwią cuchnące wonnych ław cyprysy.
Czary nam do rąk podawały zbrodnie...
Widma... w płaszczach z krwi, z zielonymi rysy,
Stojące z boku upiory czerwone,
Wyraźne... a gdyś spojrzał wprost — zniknione.

[57] *widziadły* — dziś popr. forma (N.lm): widziadłami. [przypis edytorski]

XXVIII

A wtem przyleciał giermek zadyszany
I te wyrazy z ust wyrzucił skore[58]:
«Panie! Ogromny znak jest ukazany!
Na niebie miotła płomienista gore»...
Jam zbladł: i kostur wyrwawszy ze ściany
(Sądząc, że widzę ducha albo zmorę,
Która mi wróżbę nieszczęśliwą szczeka),
Na wskroś przeszyłem w pierś tego człowieka.

XXIX

A sam wybiegłem na ganek odkryty,
Z którego widok szedł po okolicy,
Na drżące wielą gwiazdami[59] błękity,
Poddane jednej, ogromnej gwiaździcy...
Ta jako wielki miecz z pochew dobyty
Karbunkuł[60] miała czerwony w głowicy;
A ten się błyskał i mienił na zarzy
Jak oko w ducha niewidzialnej twarzy.

XXX

Wtenczas... w tej gwieździe oczyma usiadłem
I mocowałem się z nią jak z szatanem:
Truciznami ją serdecznymi jadłem,
Trawiłem jadów duchowych gryszpanem.
Więc czasem ona... a czasem ja bladłem.
Ażem nareszcie padł... jednem kolanem
Przyklękły... dysząc... przejasnymi świty
Jak rycerz w szrankach dzidą w pierś przebity.

XXXI

I obaczyłem w gwiaździe niby znamię
Ognistsze... powiek mgnięcie i błysk oka:
Wtenczas uczułem, że mi ducha łamie
Na wieki jakaś moc straszna, głęboka.
Więc obróciwszy ku ludziom przez ramię
Twarzy i palcem ognistego smoka,
Który w niebiosach wił jasnym ogonem,
Wskazując, rzekłem: «Przyszła z moim zgonem

XXXII

Kometa». I tu, coraz bardziej blady
I mieszając się już, rzekłem ponuro:
«Świat zwyciężyłem! i oto są ślady,
Żem duch mający moc nad tą naturą!
Gwiazdy tę gwiazdę wysłały na zwiady,
Czym żyw? czy jeszcze okryty purpurą
Czynię rzecz króla, człowieka i zboja?
Niebo się zlękło o świat. — To śmierć moja.

[58] *skory* — szybki. [przypis edytorski]
[59] *wielą gwiazdami* — dziś: wieloma gwiazdami. [przypis edytorski]
[60] *karbunkuł* (daw.) — kamień szlachetny, rubin lub granat. [przypis edytorski]

XXXIII

Idźcie... Już więcej nie jesteście sługi
Mojej wściekłości, lecz rycerze twardzi.
Kupiłem naród krwią... i nad jej strugi
Podniosłem ducha, który śmiercią gardzi.
Niejeden sobie wieśniak wieczór długi
Umili pieśnią i tem się rozhardzi,
Że będzie o swych ojcach przypominał,
Jak śmiało na śmierć szli, gdy król wyrzynał!

XXXIV

Co do mnie, jam jest bicz okropny, boży,
I będę cierpiał, co mi przeznaczono.
Za chwilę jednę otchłań się otworzy!
Piorun rozerwie moje wielkie łono!
Wściekłoście... jak psy spuszczone z obroży!
Żądze jak słońca ogniste rozpłoną!
Ogromne ze mnie na wiatr pójdą cienie,
Wszechmiłość zmyta w krwi i wszechcierpienie!

XXXV

Duch mój odpowie. Lecz wy jak dzieciątka,
Jak białych jagniąt jesteście gromada.
Wszystko, com czynił, szło z jednego wątka
I cały ciężar zbrodni na mnie spada.
W kurhanach tylko zostanie pamiątka
I w pieśni długiej wędrownego dziada,
Żem żył. Chwasty mi porosną na grobie.
Inny was anioł rozmiłuje w sobie...

XXXVI

Ale po latach!» — Chciałem mówić więcéj[61],
Wtem się zaczęła kości targanina.
Przez ołowiany kaptur sto tysięcy
Szło iskier... topniał na mnie drut i cyna.
Chciałem zachować dumny kształt książęcy,
Lecz tak pękałem się jak w ogniu glina.
Oczy się chmurą zasłoniły czarną
I duch się cały skupił w jedno ziarno.

XXXVII

Nic więcej. Straszne zaćmienie i głusza!
Na sercu ręki bożej położenie;
Docisk ostatni, pod którym się dusza
Pękała w skazy, a wzrok szedł w sumienie.
Więc jako robak, co się w ogniu rusza,
Tak ona, póki w ustach było tchnienie,
Leżała na dnie swej serdecznej plamy,
Aż Bóg otworzył jej — wieczności bramy.

[61] *więcéj* — daw. forma z é (tzw. e pochylonym), tu: wymawianym jak y. [przypis edytorski]

XXXVIII

Taki był koniec mojego żywota,
Śpiewany długo w kraju przez rapsodów,
Którzy nie doszli, w czym była istota
Czynów? w czym wyższość od rzymskich herodów?
Nade mną była myśl słoneczna, złota,
Do niej moc ciemnych, okrwawionych wschodów
Wiodła mię prosto w złotych celów progi.
Jam szedł jak rycerz krwawo — i bez trwogi.

XXXIX

Życie dźwięczało w każdej ducha strunie,
Moc słychać było w każdym moim kroku;
Choć być na takiej drodze? lepiej w trunie[62]!
Choć z myślą taką? lepiej z włócznią w boku!
Prędzej czy później? deszcz piorunów lunie
Na orła, który słońce miał na oku;
Na mnie — żurawia z wyciągniętą szyją
W przyszłość — pioruny boże jeszcze biją...

XL

Ale przeze mnie ta ojczyzna wzrosła,
Nazwiska nawet przeze mnie dostała
I pchnięciem mego skrwawionego wiosła
Dotychczas idzie: Polska — na ból — skała...
Falą ją druga nieraz z drogi zniosła
I duch jej święty poszedł w kwiaty ciała
Bezwonne, martwe; lecz com ja wycisnął
Pod krwią, tem zawsze zwyciężył, gdy błysnął!

XLI

Śpijże mój kształcie pierwszy, z ducha zdjęty,
Świecący w dali jak księżyc na nowiu;
Upiorny, za krew wylaną przeklęty,
W koszuli z drutów i w czepcu z ołowiu.
Klątwa na ciebie! jak na dyjamenty,
Na bazaltowe kolumny w pustkowiu
Pierwszej natury z ducha budowane,
W ciemność i w chmury, i w piorun ubrane.

XLII

Lecz ja na tobie nogę postawiłem
I dalej szedłem; a jużem był boży.
Morza się cofną, góry pójdą pyłem
I świat się komet deszczami zatrwoży,
Gdy duchem spełnię, co ciałem spełniłem.
Duch ukazany w pierwszej świata zorzy,
Któremu Pan Bóg swych zasłon uchyla,
A lat tysiące są jak jedna chwila.

1846.

[62] *truna* — trumna a. więzienie. [przypis edytorski]

*

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/krol-duch

Tekst opracowany na podstawie: Juliusz Słowacki, Pisma Juliusza Słowackiego, chronologicznym porządkiem do druku ułożone przez Antoniego Małeckiego, nakł. Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1880

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Maja Kurpiewska, Marta Niedziałkowska.

ISBN 978-83-288-0934-5

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.